

Wyliczanie gratulacji, braw i pochwał

KSIAŻKA

Memuary to zazwyczaj smakowita lektura. Jednak po zapiski Andrzeja Łapickiego „Jutro będzie Zemsta” lepiej nie sięgać.

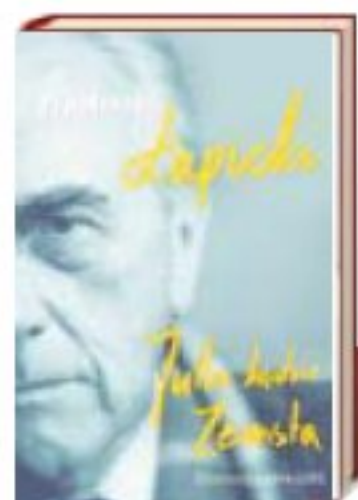
Prawie sześć lat po śmierci aktora, którego działalność daleko wybiegała poza jego zawód, opublikowano dzienniki prowadzone przez niego w latach 1984–2005. Był już człowiekiem statecznym, zdolnym zważyć pisane przez siebie słowa. Warto przypomnieć, że lata te obfitowały w ważne wydarzenia w polskiej polityce i wiele z nich wpływało na losy Andrzeja Łapickiego, który w tym czasie był dziekanem, a także rektorem warszawskiej PWST, posłem na Sejm, prezesem ZASP.

Wielu pamięta zapewne wyważonego, zdystansowanego, nieco ironicznego szpakowatego pana wzbudzającego respekt różnymi funkcjami publicznymi przekraczającymi aktorskie powołanie. Nawet jeśli dołożyć do niego opinię polskiego fredrologa.

Dla mnie Andrzej Łapicki był także rektorem, gdy w 1984 roku jako studentka Wydziału Wiedzy o Teatrze przekraczałam progi PWST. Nieuchronna jest zatem konfrontacja mojej pamięci szkolnych wydarzeń z pamięcią JM Rektora. „Wczoraj była fuk-sówka. Słaba, ale młodzież b. miła, grzeczna, aż chyba za bardzo” – zapisał o grudniowym wieczorze 1984 roku, co przyznaję – przeczytałam z niejakim rozczerowaniem. Dalsze krótkie, właściwie sy-

gnalne zapiski o kolegach i o szkole jedynie je pogłębiały.

Szkoła wiele razy pojawia się we wspomnieniach, ale je-



Andrzej Łapicki
JUTRO BĘDZIE ZEMSTA

Dzienniki 1984–2005,
Agora 2018

dynie jako dopełnienie opowieści o samym sobie. Najbardziej zajmuje go wyliczanie gratulacji, braw, pochwał. 27 lutego 1985 roku zapisał: „Umarł Jurek Kreczmar. Nie był on moim entuzjastą. Raz

tylko szczerze mi gratulował, po „Kochanym kłamcy”. Jak na 40 lat to niewiele”. 16 listopada 1986 roku: „W poniedziałek spotkanie z Zanussim w Szkole – nieciekawe, ale za to długie – kudy mu do Wajdy. Wtorek u Z.: najpierw rozmowa o niczym, trochę o kulturze chrześcijańskiej. Potem przenuddy film Tarkowskiego „Ofiarowanie”. Potem kolacja, gdzie podobno brylowałem. Wszystko po to, żeby zainteresował się mną jako aktorem, bo mi nie darował odmowy zagrania w „Kontrakcie”.

Czy zresztą te zapiski można nazwać dziennikami, skoro nie były pisane na żywo, pod wpływem emocji, a raczej odnotowywały zdarzenia mające miejsce w dniach wcześniejszych? Tym samym dawały czas na zdystansowanie się i

odnotowanie we właściwych proporcjach tego, co ważne. Z tej szansy autor właściwie nie korzystał.

Czas politycznych wirów i wolnych wyborów przyniósł w czerwcu 1989 roku zapis: „Jakaś dyskusja w TV, jakiś mój egzamin w Szkole, który mnie nie obchodzi, przedstawienia, które odbieram schizofrenicznie, bo jestem kimś innym. 170 000 osób na całym świecie mnie wybrało. Jak mogę teraz grać? Muszę zmienić życie”.

Ale niewiele się zmieniło, tyle samo miejsca i emocji na zdarzenia społeczno-polityczne, co adnotacje o tym, kto go lubi, a kto nie lubi, kto podziwia, a kto nie podziwia wystarczająco, czy hotele dobre i wygodne, a kolacje świetne.

Trzeba jednak przyznać, że są i osoby darzone przez An-

drzeja Łapickiego uczuciami szczególnymi. Poza rodziną wspomnieć należy Tadeusza Konwickiego, Stefana Mellerę, historyka, wykładowcę PWST, późniejszego ministra i ambasadora oraz Magdalenę Bibrich, nauczycielkę języka angielskiego, której skuteczność ja i moi koledzy także możemy potwierdzić.

Ponad 500 stron lektury można ograniczyć do pierwszych 50. Wystarczająco w zupełności, by pojąć, czym jest ten dziennik i ocalić trochę sympatii do Andrzeja Łapickiego.

14 kwietnia 1996 roku napisał: „Czytam te notatki od początku i zastanawiam się, czy je wydać za życia. Bo chcą. Czy nie wypada? NIE wypada. Po śmierci tak...”. Myślę, że i po śmierci, niestety, nie... ©©

—Małgorzata Piwowar